№ 53.

W ARSZAWA, DNIA 19 (31) Grudnia 1864 R.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na tacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.—Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować— *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

OD REDAKCYI.

Na zapytania naszych Prenumeratorów, mamy przyjemność donieść, że na rok przyszły posiadamy już nowy szereg *Obrazów historycznych*, których druk zaraz w początku Stycznia rozpoczniemy.— Nowo wprowadzony oddział *Nowości literackich i muzycznych* i w roku przyszłym stale będzie utrzymywany, w którym starać się będziemy, z całą sumiennością, obznajmiać Czytelników z treścią i wartością wychodzących publikacyj.

Dramat Jan Baudry w pierwszych dodatkach roku przyszłego ukończony zostanie.

KRUDYNHOP.

(Podanie ludowe w Zamagurzu w Górach Karpackich.)

Znaną jest powszechnie powieść o sławnym rozbójniku Madeju, co dał nawet powód do kilku przysłów ludowych, które przetrwały dotąd w żywym słowie. Podanie które nam podaje *Szczęsny Morawski* znany z talentu i zasług położonych w literaturze ojczystéj, o *Krudynhopie*, przypomina nam mglistą postać starego Madeja.

Zamagurze między górnym Dunajcem a Popprutem, w XI wieku było jednym wielkim borem, ulubioną siedzibą zbójców i dzikiego zwierza.— W miejscu, gdzie dziś kościołek Ś. Anny pod Podolińcem, przesiadywał groźny zbójca *Krudynhop*, nietylko że rozbijał podróżnych i obierał zmienia, okrutnik zabijał wszystkich nielitościwie lipową swoją maczugą. Na prosby i łzy odpowiadał śmiechem szyderczym. Że zaś w tym miejscu *Po-*

prad przerzyna *Magurę* i wzdłuż koryta jego, jedyna droga, nie można było ominąć Krudynhopa zasadzki, a podróżni zbliżając się do téj okolicy, gotowali się na śmierć pewną. Był on strachem całego pogranicza, bo maczuga jego ogromna, gdyby korą grubą obrosła warstwą zaschłéj krwi ludzkiéj. Żalu ni skruchy nieznało dzikie serce jego. Ostatnią jego ofiarą był biedny pielgrzym wracający od rzeki *Pregla,* kędy pielgrzymował do pierwotnego grobu Ś. Wojciecha. (Więc roku 997). Bardzo się prosił i żałośnie błagał o życie ale daremnie, więc konając pod razami maczugi, wyjąknął boleśnie: „nie masz dla mnie litości! obyś niedoznał litości przed Bogiem".

Krudynhop roześmiał się dziko i szydersko na te słowa, a wróciwszy do swego siedliska, położył się pod cieniem staréj jodły i usnął.

Ale nie zasnął spokojnie, żałosne słowa konającego pielgrzyma ciągle go budziły i ściskały niepokojem twarde serce jego.

Śniło mu się że sześciu strasznych piekielnych potworów, pochwyciwszy go w szpony niosło powietrzem kilka godzin, w końcu rzucili go na szczycie jasnéj góry sięgającéj w niebo.

Tam na lśniącym tronie, siedział Bóg sędzia sprawiedliwy, a u stóp niebieskiego tronu, klęczały dusze wszystkich, których on pomordował.— Wszystkie zwróciły się ku niemu i wskazując rękoma żądały zeń sprawiedliwości boskiéj. A tam w dole gorzało piekło i djabły roznieciały żar straszliwy.

Bóg sędzia wyrzekł surowo: „niema już dlań miłosierdzia". I widma piekielne pochwyciły go i niosą. Daremnie ogląda się czy która z ofiar jego nad nim się nie zlituje. Zdala tylko obaczył postać nieznaną mnicha, o łagodnem uśmiechniętym obliczu; wyciągnął mnich doń rękę, jak gdyby mu chciał podać, lecz za późno.— Widma rzuciły go w bezdeń piekielną, która się roztworzyła z strasznym hukiem!

W téj chwili obudził się Krudynhop, lecz sam niewiedział co się z nim dzieje.

W jodłę pod którą spał, piorun uderzył i zwaliła się wśród ogromnego huku. Wściekła burza miotała borem, Poprad wezbrany huczał straszliwie, zbójcy zdawało się że istotnie nastał dzień sądny. W przestrachu zrywa się, ucieka, ale wciąż słyszy za sobą pogoń duchów wołających:

— Sądu na niego! sądu! sprawiedliwości!

Gdzie spojrzy widzi owe dusze pomordowane, pędzą obłokiem, na wierzchołkach drzew kołyszą się jęcząc boleśnie i wydając ostatni krzyk konania!

Tak uciekając, spostrzega podróżnego co dąży prostą drogą pod górę.—Dawna zbójecka wściekłość go ogarnia, przybiega i podnosi maczugę chcąc we krwi niewinnéj uspokoić zgryzoty sumienia.

Ale idący starzec spokojnie nań spojrzał, a zbójca opuścił ręce. W uśmiechniętym obliczu poznał tego samego mnicha, którego widział we śnie.— Przejęty skruchą padł mu do nóg wołając:

— Ojcze! przebacz mi, ojcze rozgrzesz mnie!

Zakonnik Benedyktyn pyta z trwogą.

— Czyś ty może Krudynhop, ów groźny zbójca nielitościwy, co jest postrachem całego pogranicza?

— Jam Krudynhop! lecz rozgrzesz mnie ojcze, a będę cnotliwym i całe życie będę pokutował!

Tu opowiedział mu życie swoje, ostatnie morderstwo i widzenie senne, kończąc zawołał:

— Wy tylko ojcze podaliście mi rękę! podajcież mi ją teraz! jak jeleń raniony zdroju wody, tak ja z upragnieniem szukam od was pociechy.

Z pobożnym uśmiechem podał mu starzec rękę i słowa pociechy lał w serce jego skruszone. Wyspowiadawszy go pocieszał go, i poszedł do swego klasztoru, śpiewając pieśni pobożne. Odchodząc pobłogosławił skruszonemu zbójcy.

Krudynhop powiesił maczugę swą na drzewie, a patrząc na nią płakał rzewnie i żałował za grzechy, słowa jednak ostatniéj ofiary, ciągle mu brzmiały w uszach i sercu.

— Niema miłosierdzia! niema litości.

Powątpiewał więc o litości Boga, i rozpływał się w żalu i rozpaczy. Ale kiedy podniósł oczy w niebo i spojrzał na wiszącą maczugę, ujrzał jak z niéj ściekła kropelka krwi i rozszerzając woń przecudną jasnym obłoczkiem uleciała ku niebu.

Wziął to za znak łaski nieba. W mogiłę gdzie grzebał swe ofiary, utkwił maczugę i rzekł do siebie.—

— Jeżeli się przyjmie i wyrośnie w drzewo, toć Bóg wysłuchał żalu mego i mojéj skruchy!

Klęknął, łzami zlewał swą maczugę i wodą, którą w koneweczce donosił z Popradu na klęczkach.

Maczuga zazieleniała i puściła konary po nad mogiłą pomordowanych ofiar przez Krudynhopa.

Więc nabrał otuchy. Zwołał mularzy i zmurował kościół obok téj mogiły i lipy co nad nią swe gałęzie zwiesiła. Koneweczkę oną, którą donosił wody, podlewając maczugę, codziennie pełną pieniędzy, nielicząc dawał robotnikom, aż wystawili kościołek.

Obok wystawił sobie chatkę, w któréj zamieszkał. Codzień modlił się w kościołku żałując

swych zbrodni, podróżnym był opiekunem i obrońcą, przeprowadzał ich przez góry i lasy, a samo imie jego było im dostateczną obroną.

Lud okoliczny bez obawy zbliżał się do miejsca niegdyś tak groźnego i z nim pospołu modlił się u stóp ołtarza. W wiele lat potem, zakonnik ów, benedyktyn przechodząc znowu tamtędy, z podziwieniem oglądał kościół, lipę i pokutującego rozbójnika.

Odprawił nabożeństwo, i udzielił świętych Sakramentów.

Skruszony zbójca, pojednany z Bogiem, chcąc do ostatka wychylić kielich pokuty, i za ziemskie grzechy, ziemską ponieść karę, przed Żupanem wyznał popełnione zbrodnie i prosił o wymiar sprawiedliwości na siebie.

Wyrok Sądu, skazał go na karę miecza. U stóp lipy na mogile pomordowanych, ścięto go mieczem. —

Ucięta głowa potoczyła się z pagórka, a gdy się zatrzymała na murawie, widziano jak z oku zrenic strugą trysły łzy czyste. Poczem zapadła się sama głowa w ziemię, a źródełko czyste zostało i dotąd istnieje.

Lud zbliska i z dalekich okolic, przychodzi doznawać cudownéj mocy wód tego źródła uzdrawiającego, osobliwie w chorobach oczu.

Taż sama lipa stoi dotąd obok kościołka. W jéj cieniu siedząc rok w rok lud pobożny opowiada o Krudynhopie, i modli się za jego dusze i ofiar które pomordował.

Nad drzwiami zakrystyi, widać dotąd wyobrażenie tego zbójcy jak klęcząc z koneweczki podlewa lipę. Obok leżą trzy kostki do gry, a trzy miecze skrzyżowane tkwią w ziemi. Nad tym wypisany rok 1012.

Na ratuszu pokazują potężną maczugę czarną, która do niego należeć miała, i miecz jego prosty oprawny w jaszczur, na którym wyryta, korona z jabłkiem i krzyżykiem.

Podania miejscowe mówią, że Krudynhop był to dawniéj waleczny rycerz, który po spełnieniu strasznéj zbrodni poszedł na zbój w zapadłe lasy.

K: Wł: W:

DZIADY.

Północ ciemna i głucha, niesłychać ani ducha,
Wszedł księżyc na młodziku;
A tylko szumią jodły, a tylko słychać modły
Na wiejskim mogilniku.

To wieśniacze gromady, obchodzą dzisiaj Dziady,
Starożytnym zwyczajem;
My święcim naszą wiarę, wszystko cenim co stare,
Cześć umarłym oddajem.

Każdy zna należycie, że krótkie marne życie,
Że śmierć ma władzę wszędzie;
Wszystko jak sen przeminie, wszystko jak mara zginie,
I więcéj nas niebędzie.

Pana pysznie i szumnie w pomalowanéj trumnie,
Będą wieźć tu wśród blasku;
A nas na prostych marach, na prostych wołów parach,
Lecz w jednym legniem piasku.

Po magnacie magnaty, wzniosą pomnik bogaty,
Będą pisać wspomnienia;
Nasz grób ludek wieśniaczy, prostym krzyżem oznaczy,
Godłem wiary cierpienia.

Nasz mogilnik żałosny ocienią dęby, sosny,
I będą kwitnąć wiosną;
A gdy marmur się zwali, pamiątki bratnich żali,
Jeszcze bujniej rozrosną.

Dla magnata magnaty sprawią pogrzeb bogaty,
Tem kończy się wspomnienie;
Po nas wiejskie gromady będą obchodzić Dziady,
W późniejsze pokolenie.

Poranek życia świeci, my igramy jak dzieci,
I o cacko się kłócim;
Noc śmierć wszystkich pochłonie i w matki ziemi łonie,
Złoży—skąd już niewrócim.

Hejże wiejska drużyno! lej do czarek miód, wino,
Ślij zmarłym pozdrowienie!
Tu śpią bracia, ojcowie, wypijmy ich przezdrowie:
Wieczne im odpocznienie!

Antoni Kruman.

---

* * *

Z rokiem bieżącym upływa lat dwadzieścia pięć jak małe grono miłośników nauki, powzięło myśl wydawania pisma perjodycznego, które szerząc zamiłowanie poważniejszego czytania, dopomagałoby zarazem do rozwoju pismiennictwa ojczystego. Pismem tem znana wszystkim Bibljoteka Warszawska: w roku przyszłym kończy ćwierć wieku pracowitego i pożytecznego swego żywota. Myśl przewodnia

oświaty, roniąc Redakcją od wejścia w ciemne manowce spekulacyi, wyrobiła Pismu poszanowanie i zasłużoną powagę, jakich pragnie każde perjodyczne wydawnictwo, a otrzymuje tylko długa, szczera i poczciwa praca. Wierna jéj Bibljoteka War., może śmiało ćwierć wiekowy swój żywot, stawić jako przykład godny naśladowania; owocem zaś jego ruch literacki, jaki się jednocześnie z rozpoczęciem wydawnictwa objawiwszy, wzrastał potem ciągle bez najmniejszéj przerwy, zataczając coraz szersze koło działalności.

Ale i w rozwoju piśmiennictwa zasługa jéj nie mniejsza. Ileż to bowiem prac ważnych, ciekawych, naukowych i nauczających, do druku nie znajdując sposobności, byłyby może zmarnowały się bezpożytecznie, gdyby nie gościnne kolumny Bibljot. War. przyjmujące chętnie każdy artykuł nacechowany trudem nauki, lub sumiennością badania? Ileż to nowych talentów nie zużyłoby się wśród trudu walki, zyskania dla poczynającego pisarza tyle potrzebnego uznania, gdyby nie jéj pomoc, udzielana zawsze prawdziwéj zasłudze?

Zostawiając obszerne sprawozdanie więcéj w tajemniczonemu w czynności tego zasłużonego pisma, wzmianką tą pobieżną chciałem tylko złożyć hołd osobistéj méj wdzięczności. Pierwszą bowiem pracę Janka z Bielca nie tylko Bibljot. War, wydrukowała, ale wynagrodziła i to sowicie, nie szczędząc zachęty i pochwały. Odtąd droga literacka, zwykle ciernista, koląca i boląca, dla mnie uśmiechała się najpiękniejszem kwieciem, darząc cudowną wonią i gwarząc coś bardzo ponętnie o przyszłości. Wprawdzie może się to wszystko stało zarówno na Wasze a jak dziś i na moje utrapienie i może lepiejby było gdybym zamiast do pióra wziął się do cepa lub młota, ale na to nie ma już rady przebaczcie jeżeli czasami usprawiedliwiam to przypuszczenie, a zacnéj Bibljot. War. nie bierzcie za złe, bo nie ja pierwszy byłem i nie ostatni, którego obdarzyła swą opieką i współczuciem.

Z wiadomości bieżących, teka moja sprawozdawcza nie wiele obejmuje materjału, najważniejszą jeżeli nie dla wszystkich to dla wielu, jest doniesienie Gazet, że produkcja złota w Kalifornji nie tylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie w miare ulepszania się systemu wydobywania, z każdym rokiem zwiększa się. Akcjonarjusze jednéj z kopalni któréj założenie kosztowało *dziewięć miljonów złp.*, dostarczyła w ciągu roku złota za złpol. 36,000,000 i akcjonarjusze otrzymali czterysta od sta dywidendy. Jeżeli cyfra ta zysku utrzyma się na długie lata, to złoto napełniwszy najbardziéj chciwe kieszenie, może choć w części naprawi złe, którego już nabroiło po uszy i jeszcze broić nie przestaje. Gdyby nie ten marny kruszec, nie żądza ludzka posiadania i próżnowania, odwiecznéj ciszy pustyń złotodajnych, nie przerywałby stuk kilofów mrowiących się tysiącami awanturników, a świat jeżeli nie zupełnie innym szedłby torem, to przynajmniéj nie miałby oszustów, podobnych niejakiemu Gerstenbergkowi, który pomysłem i nikczemnością, wyrównał najpierwszym i najzawołańszym. Jest to z zawodu jeometra i z pewnem wcale niezłem wykształceniem, ale mozół pracy i starania chciał zastąpić lekkim zarobkiem, i wziął się do fałszowania własnoręcznych niby rękopismów różnych znakomitości niemieckich. Najprzód zabrał się do Szyllera i sypnął jak z rękawa tak łudzącemi autografami tego poety, że nie tylko zwiódł córkę i wyłudził od niéj za sfałszowane rękopisma 1400 talarów, ale nadto jednego utworu jednéj dramy tego wielkiego pisarza puszczał w świat po dwadzieścia egzemplarzy, za każdy jako za jedyny, biorąc sowitą zapłatę. To go zdradziło, a wykryty fałsz poprowadził oszusta przed kratki sądowe, z których zapewne, jak powiada nasze przysłowie, sianem się nie wykręci. Życząc mu tego całem sercem i duszą, pożegnam Was ustępem dotyczącym tutejszego Towarzystwa Dobroczynności, które w tych ciężkich dla siebie czasach, wynajduje coraz nowsze źródła dochodu nieuciążliwe nikomu, a jednak mogące stać się dla biednych znakomitym zasiłkiem. Do tych należy zbieranie ucinanych łebków z cygar, i kawałki niedopalone ze świec stearynowych w zamiarze przerobienia pierwszych na papierosy, a przelania drugich na całkowite świece. Idzie tu tylko o pamięć, aby rzecz dotąd marnowana, składaną była w przeznaczone na to miejsce, a potem odsełaną Towarzystwu do Warszawy. Gdyby z pięcio miljonowéj ludności kraju naszego, jeden tylko na stu chciał się zająć tym przedmiotem, ale szczerze, poczciwie, z gorliwością zarówno chrześcjańską jak obywatelską, z pewnością w ciągu roku, najmniéj pięć złotych ocaliłby od zatraty, coby w ogólnéj sumie uczyniło około 200,000 złp. Wprawdzie łatwiéj dać pięć złotych jak uciułać w téj saméj wartości odrzynków cygarowych i niedopałków stearynowych, ale pamiętajmy że ofiara pięciu złotych jest cząstka pracy stanowiącéj zwykłe nasze zajęcie, jest więc rzeczą nie nową, zmieniającą tylko tytuł wydatku, gdy uzbierane w projektowany sposób, jest powiększeniem ogólnego w kraju dochodu stanowiącego rzeczywiste jego bogactwo i nie dającego się niczem a niczem zastąpić.

Powiadają że ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka, a o grosz nie dbający nie wart szeląga;

mając zatem mądre przysłowia, rządźmy się niemi. Oszczędność i staranność wchodzi do téj rubryki, a praca jest słońcem co wszystko okrywa bryllantowym blaskiem.

O UBIORACH.

Nigdy jeszcze wyroby wełniane nie doszły do takiéj doskonałości, jak to widziemy obecnie.— Dziś suknia wełniana nie ustępuje gustem jedwabnéj, a jako mniéj świetna, więcéj odpowiada obecnéj potrzebie.

W magazynie Kwiatkowskich widzieliśmy śliczne popeliny wełniane mięszane z jedwabiem w odpasowanych sztuczkach. Tło ich jest gładkie w rozmaitych w kolorach a na tem rzucane kółka, palemki lub gałązki z kolorowego jedwabiu.

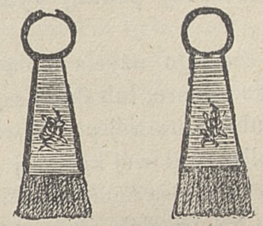
Suknie z odpasowanym szlakiem tak jedwabne jak i wełniane, należą dziś także do najmodniejszych. Jedwabne mają szlak złożony z bukietów czarnych aksamitnych, lub haftowanych czarnym jedwabiem, wełniane bywają haftowane cienką sznelą czarną, albo jedwabiem ściegiem łańcuszkowym. Sztuczka taka kosztuje w magazynie pana Penkali złp. 200. Moda ta nie jest jednakże powszechną, obok tego wiele widać sukien gładkich, naszytych w deseń aksamitką, lub zakończonych po prostu grubym na palec sznurem.

U sukien odpasowanych szczególniéj wełnianych szlak otaczający dół spódnicy, podnosi się z obudwóch boków w górę, i zwężając coraz bardziéj dochodzi aż do paska. Widzieliśmy taką suknię z wełnianéj popeliny w kolorze ciemno hawanna. Szlak u niéj wyszyty delikatną sznelą, zwężał się w pewnych odstępach, w których szły jakby wielkie sprzączki, wyhaftowane także sznelą. Dół szlaku zakończała frendzelka sznelowa, naszyta na popelinie, przody stanika, mankiety i naramienniki stosowne miały odpasowanie.

Wiele widać sukien przybranych pasmanterją, lecz ten rodzaj upowszechnić się nie może z powodu że pasmanterje używane do sukien, nadzwyczaj są drogie, i częstokroć przechodzą nierównie wartość samejże sukni, najmodniejsze w tym rodzaju są palmy, rozety z grelotkami lub medaliony, naszywane do koła w odstępach.

Uważaliśmy piękną suknię z wyrobu wełnianego, fijołkowego z czarnym w podłużne pasy szerokie na dwa palce. U dołu zakończał spódnicę gruby sznur czarny jedwabny. Stanik gładki do paska spięty na szmuklerskie guziki, przybrany był z obu stron czterema czarnemi sznurami, spadającemi wolno, tworząc feston, sznury te wypuszczone na ramieniu i zakończone kwaścikami, stanowiły jakby epolet, mankiety u rękawów naszyte były także sznurem, zakończonym kwaścikami.

Zwróciła również uwagę naszą suknia gładka wełniana, w kolorze dziko fijołkowym zwanym *pervenche*. U dołu spadały rzędem takież same klapki, objęte aksamitką, naszyte czarnym jedwabnym okrągłym sutaszem i zakończone frendzlą jedwabną z bombkami.—Klapki te w górze, przewleczone były przez aksamitne koła. Garnirunek ten łatwy i nie kosztowny, należy w tym roku do najmodniejszych. Wiele bardzo sukien uważaliśmy w tym rodzaju, podajemy tu jego rysunek.—Klapki



takie daje się co półbryta, można je naszyć zwierzchu sutaszem albo aksamitką w jakikolwiek deseń. Jeżeli suknia ma paletocik, trzeba go przybrać odpowiednio. Widzieliśmy także dziecinne sukieneczki, przybrane podobnemi klapkami, mniejszych rozmiarów, koła mogą być obszyte rulonem aksamitnym, albo też szmuklerską robotą.

Na rano powszechnie noszą Gabryele, nie przydające do figury, spięte do dołu na rząd wielkich guzików z kieszeniami po bokach, z rękawami cokolwiek szerszemi niż u zwyczajnych sukien, i z małą pelerynką, rozchodzącą się na przodzie, ściętą w kant po obu stronach. Suknie te robią z kaszmiru; przody po za guzikami, naszywają wstążką w rodzaju Tureckim w palemki. Pelerynka i rękawy tak samo powinny być przybrane. U innych sukien, zamiast szlaczku tureckiego, idzie po prostu czarna aksamitka. W takim razie i guziki bywają aksamitne. Przy wstążce tureckiéj dają je zwykle z konchy perłowéj albo z lawy. Gabryjela taka może być z tyłu gładko puszczona lub przyfałdowana na dwa fałdy przytwierdzone guzikami.

Do codziennego ubrania, noszą spódniczki wełniane, z takimże samym kaftanikiem, przystającym prawie do figury, i fałdowanym z tyłu na dwa fałdy wpuszczone w środek. Z przodu kaftanik, nie zaokrąglony po bokach, spina się na rząd guzików szmuklerskich lub z konchy perłowéj. Jeżeli spó-

dnica naszyta pletnią lub aksamitką w deseń, takież samo naszycie powinno być powtórzone na kaftaniku.

Z bizuteryi najmodniejsze koralowe, ametystowe kryształowe białe i zielone, jakoteż perłowe kolczyki dochodzą ogromnych rozmiarów; widzielismy niektóre, długie na cztery cale. Nie możemy jednak pochwalać téj przesady. Brosze mają zawsze kształt wielkich okrągłych guzików.

O OBUWIU MĘZKIEM.

Najwięcéj upowszechnione tak zwane kamaszki, zmieniają także krój podług wymagań zmiennéj mody.

I tak: do częstego użycia robią się z grubego groszkowatego lakieru, lub skóry sakowéj hamburskiéj, na grubéj funtowéj podeszwie, albo po angielsku, na blisko calowéj kryjącéj w sobie korkową, i dla tego zwane są kamaszkami na korkowych podeszwach. Na przodzie sznurowane rzemykiem lub na wszywanéj po bokach gumie, podeszwy mają kute sztyftami lub śrubowane, zaś cały fason w tem jest zmieniony że w końcach są teraz bardzo szerokie, a na palce mają wyrobioną wypukłość, i przyszwy w tych miejscach są dłuższe o 1 centymetr nad podeszwę. Obcasy dają się wysokie. Cena pary takich kamaszków do złp. 46 gr. 20 dochodzi.

Takim samym fasonem robią się także ze skóry kozłowéj, w końcach lakierem obłożone, ze stałem sznurowaniem z elastykami na bokach. Cena ich od złp. 33 gr. 10 do złp. 40.

Kamasze fasonem angielskim z grubéj sakowéj skóry, na korkowych podeszwach śrubowanych, robią z klapami na przodzie sznurowanemi, które wysoko dosyć zachodząc, tworzą jakby małą cholewkę. Trwalsze jak z elastykami gumowemi chociaż mniéj eleganckie. Cena złp. 53 gr. 10.

Buty juchtowe czyli groszkowe, używane najwięcéj przy gospodarstwie wiejskiem, robią na podwójnéj podeszwie funtowéj śrubowanéj lub sztyftami kutéj, z obcasami wysokiemi i szerokiemi; z cholewkami fałdowanemi po kolana. Cena od złp. 46 gr. 20, do złp. 53 gr. 10; gładkie zaś za kolana od złp. 53 gr. 10, do złp. 66 gr. 20. Skóry na takowe używają najwięcéj z fabryk Holsztyńskich, lub Hamburskich.

Kamaszki do ubrania strojnego robią ze skóry lakierowanéj cienkiéj, na pojedynczéj podeszwie, z obcasami wysokiemi, w końcach węższe jakieśmy powyżéj opisali, całe gładkie bez sznurowania i wyszycia kolorowego z elastykami lub bocznem zapięciem. Wyrabiane są z lakieru francuzkiego, który jest najlepszym z fabryki, *Hejlego* albo *Doerra Reinharta.*

Do mniéj strojnego ubrania służą buciki zwane rzymskiemi, na przodzie sznurowane plecionką jedwabną, z wybijanemi kółeczkami i wyszyciem po bokach jedwabiem kolorowym. Cena złp. 33 gr. 10, do złp. 40.

Buty z cienkiéj sakowéj skóry z cholewkami, robione fasonem tym co i kamaszki kosztują tyleż co powyższe.

Buty zaś mające przyszwy lakierowane a cholewki z safijanu kolorowego, płacą się od złp. 40, do złp. 53 gr. 10.

Pantofle robią teraz fasonem trzewików rzymskich, ze skórki cielęcéj z włosem kolorowym, ozdobnie wyszywane i oblamowane flanelą albo suknem kolorowem. Kosztują od złp. 26 gr. 20, do złp. 33 gr. 10. Z safianu zaś kolorowego, kozłowego od złp. 13 gr. 10, do złp. 20. Niektóre się haftują jedwabiem lub złotem na skórce rybiéj lub safjanie, kosztują stosownie do haftu od złp. 33 gr. 10, do złp. 66 gr. 20.

Kaloszy prawie dziś nie robią, a to z téj przyczyny, że znane już gutaperkowe, zastępują skórkowe. Z tych uważamy za najpraktyczniejsze z podszewką sukienną jako mniéj niszczące obuwie.

Wysokość cen obuwia dzisiaj znakomicie się podniosła, a to z téj przyczyny, że po większéj części skóry sprowadzane bywają z zagranicy, i że bardzo znaczna liczba gotowego obuwia bywa zakupywana przez kupców z Pruss i Austryi. Można powiedzieć śmiało że wyrób naszego obuwia daleko jest lepiéj dokonywany jak we Francyi a nawet i Anglji; brak tylko dobrych skór, w kraju wyrobionych, które prawie ogólnie z zagranicy są sprowadzane, głównie cenę jego tak znacznie podwyższa. Można jednak i za złp. 26 gr. 20 dostać u niektórych szewców, kamaszki z hamburgskiéj skóry, trwałe, zgrabne i dobrze odrobione, zdatne i do użytku codziennego i do ubrania wytworniejszego a jakie lubiącym oszczędność polecamy.

Niektóre sklepy galanteryjne i komisowe, sprowadziły z Anglij obuwie, po większéj części kamaszki, których przyszwy niby to mają być kurdybanowe po cenach bardzo przystępnych, bo po złp. 13 gr. 10, do 26 gr. 20.

Wyrób to jednak niezmiernie tuzinkowy, bo

skórę w nich zastępuje liche płótno lakierowane a podeszwy tylko korek. Ładna powierzchowność mało kogo nęci i dla tego nie wiele mają pokupu.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Krótkie paletoty i krótkie rotondy, będą powszechnie używane téj zimy. Jedne i drugie robią z kapturkami. Z pomiędzy tkanin wełnianych przyjętych na okrycia, przytaczamy tak zwane: *drap velouté* i *drap cannelé*, pierwsze gładkie i miękkie w rodzaju aksamitu, drugie prążkowane w drobniuchne paski. Podobają się też ogólnie ładne paletociki z pluszu jedwabnego, nakrapianego w drobne muszki lub w marmurek. Na rano modne paryżanki przyjęły paletot granatowy kortowy z kapturkiem, suknia do tego szara wełniana lub fularowa, kapelusz czarny aksamitny z maleńkim woalikiem (*loup*) buciki brązowe na obcasach. Tak pierwsze panie Francuzkie zwykły chodzić po ulicy.

Dają się widzieć także piękne paletoty wełniane koloru stalowego, przybrane czarną aksamitną plisą, spięte na guziki z konchy perłowéj. Uważaliśmy również inny rodzaj paletotów, przyfałdowanych na plecach na trzy fałdy, przytwierdzone pasmanterją z kwastami.

Fular będzie zarówno noszony w zimie jak był noszony w ciągu lata, z tą różnicą, że na zimę najwłaściwszy w kolorach ciemnych: fijołkowym, tabaczkowym, Hawanna, w drobne paski lub warabesk czarny. Suknie takie przybierają czarną mantyną. Przytaczamy tu ładne ubranie z fularu orzechowego w czarny arabesk, któreśmy w tych dniach widzieli: spódniczka obszyta była u dołu falbanką czarną układaną w kontrafałdki. Takiż sam kaftanik miał do koła czarną ruszkę, pod spód szła kamizeleczka czarna jedwabna, szarfy czarne długie przewiązane z tyłu dopełniały ozdoby.

Najwięcéj ze wszystkich używane fulary w podłużne paski, popielate, zielone albo hawanna z czarnym, fijołkowe z białym. Młode panienki noszą do strojnego ubrania suknie fularowe na białym tle w kolorowe paski lub kratki. Na ślubne suknie używają bardzo fularu białego *Shangai.* Zalecamy też na szlafroczki czarny gładki fular w wybornym gatunku. Suknie takie przybierają ruszą jedwabną fijołkową albo szafirową.

Kapelusze teraźniejsze przestały być rzeczywiście kapeluszami, składają się z samego tylko ronda, zakończonego w miejscu główki nad warkoczem buffą z tiulu jedwabnego, przez którą idzie przewleczona wstążka, długie złote kolczyki wyglądają z pod ronda. Do częstego użycia przyjęto kapotki aksamitne lub atłasowe czarne, z piórem czarnem, fijołkowem albo szafirowem i czarnemi szarfami. Z tyłu spada na warkocz kokarda z wązkiéj wstążki, z długiemi końcami.

Między innemi, widzieliśmy kapelusz atłasowy czarny, haftowany lawą, główka czarna z tiulu jedwabnego, tak samo była naszyta. Na warkocz spadała długa kokarda z fijołkowéj aksamitki. Podpięcie składało się z białych aksamitnych i fijołkowych kwiatów i blondynki po bokach. Inny kapelusz czarny aksamitny, przybrany był białą blondyną, białem piórem, i białemi szarfami, główka biała tiulowa, zasiana była czarną sieczką.

Kapelusze pluszowe w kolorze płowym (*feutre*) powszechnie się téż podobają. Zdobią je piórami tegoż samego koloru, podpinają kwiatami i blondyną.

W ubraniu włosów, pierwszy fryzjer tutejszy *Seigneur* zaprowadził nowość, to jest maleńkie loczki na drucikach, które wpinają się według upodobania, nad czołem, przy skroniach lub pomiędzy karbowanemi niobami.

Od kilku dni ukazały się ładne paletociki korcikowe, w kolorze ciemno szafirowym, obszyte do koła dwoma paskami, z baranka Astrachańskiego. U niektórych naszycie to dane jest w zęby.

Mufek do tego bywa zwykle korcikowy obszyty po obu brzegach barankiem.

Czarne baranki tak noszone w tym roku, że je spostrzegamy nie tylko u paletotów, u mufek i u bucików, ale częstokroć nawet na czarnych aksamitnych kapeluszach.

Na zakończenie przytaczamy kilka całkowitych ubrań dla dzieci.

Ubranie sześcioletniego chłopczyka: Kaftanik prosty zaokrąglony po bokach, śpięty na jeden guzik u szyi, pod spód idzie takaż sama kamizeleczka, spięta na rząd złotych kwadratowych guzików. Majtki dochodzą tylko do kolan, całe ubranie z sukienka w gęsią skórkę koloru hawanna, wyszyte na szwach czarną taśmą. Toczek szkocki tegoż samego koloru obłożony materją czarną, z boku idzie rozeta aksamitna przytwierdzona srebrną kotwicą, z za rozety wychodzą dwa kapłonie piórka.

Inne ubranie: Spódniczka szkocka w kratę na tle niebieskiem, fałdowana do koła w płaskie fałdy, kaftanik z podwójną baskiną, wyciętą w kwadrato-

we zęby, ozdobione srebrnemi guzikami. Toczek szkocki z niebieskiego sukienka.

Używane też bardzo dla chłopców ubrania z czarnego półaksamitu. Robią z niego kaftanik, kamizeleczkę i majtki. Na głowę służy kapelusik kastorowy popielaty, z dwoma bażamiemi piórkami. Do wyjścia na ulicę ubierają chłopców w paltociki watowane takim samem krojem jak dla mężczyzn dorosłych.

Ubranie czteroletniéj dziewczynki: Sukienka popielata popelinowa, spódniczka krajana ukośno, obszyta u dołu pliską zieloną na palec, takież pliski dane są na zszyciu każdego bryta i sięgają w górę do stanu. Do tego stanik wycięty czworograniasto objęty pliską zieloną. Na głowę kaszkiecik popielaty kastorowy, obłożony aksamitem czarnym, przybrany piórkiem zielonym i kokardą aksamitną.— Paletocik watowany z kulistą pelerynką.

Ubranie sześcioletniéj dziewczynki: Sukienka szara nie odcinana w stanie, naszyta szafirową aksamitką lub plisą pluszową, śpięta na szafirowe szmuklerskie guziki. Rękawki wązkie ścinane do łokcia. Toczek szafirowy aksamitny lub pluszowy z białem piórkiem. Salopka flanelkowa w szafirowe i czarne paski z obłożeniem pluszowem.

Ubranie maleńkiego dziecka: Sukienka kaszmirowa w błękitną i białą kratkę, nie odcinana z przodu, od boków idą szarfy ze wstążki niebieskiéj, związane z tyłu na kokardę; rękawki krótkie w bufy, kapelusik pluszowy niebieski z białym związany pod brodą.

Opis ryciny.

Figura 1-sza. Suknia szafirowa jedwabna, garnirowana u dołu gipiurą z takiemiż słupami podnoszącemi się na każdym brycie. Powyżéj naszyte liście gipiurowe.— Stanik gładki bez bawetu z karoczkiem z tyłu, opasany czarną aksamitną wstążką. Rękawy wązkie przyozdobione liśćmi gipiurowemi. Kapelusz atłasowy przybrany piórami.

Figura 2-ga. Suknia jedwabna ze szlakiem haftowanym, w czarne kółka sznelowe. Stanik gładki bez bawetu i bez karoczka, opasany szerokim pasem z klamrą. Rotonda aksamitna obszyta jedwabnym szlakiem tureckim i frendzlą. Kapelusz jedwabny przybrany kwiatami aksamitnemi.

Ubranie dziecka małego. Suknia biała pikowa opasana szarfą karmazynową. Buciki safianowe.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do niniejszego numeru dołącza się rycina paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie